

sobą matkę, ani też scena rozpoznania. Młodzieńczość Ijona — Krzysztof Jędrzysek — nie wiadomo dlaczego przywodzi na myśl prostactwo. Określenie „sługa boży” najwyraźniej zostało zrozumiane zbyt dosłownie. Z tego właśnie powodu postać Ijona i jego pozycja wobec pozostałych bohaterów tragedii nabrały w tym przedstawieniu nieoczekiwanie fałszywych znaczeń. Do pełnego zrozumienia poglądów etycznych Eurypidesa zobrazowanych tym dziełem konieczne było ukazanie harmonijnego połączenia młodości i prostoty ze szlachetnością. Ijon nawet w ubogich szatach pozostaje przecież synem Apolla, dzieckiem boga.

Ponaż aktorską poprawność nie udało się także wznieść Annie Lutosińskiej w roli Kreuzy, aże trzeba równocześnie przyznać, że miała ona wyjątkowo niewdzięczne zadanie

nie poruszając się wśród sytuacji pozbawionych dramatycznego napięcia. Kreuzę to zresztą chyba najciekawsza i najpełniejsza kreacja psychologiczna w tekście tragedii, chociaż w samym spektaklu wypadła ona blade. Obnoszący swą baśkość z drażniącą afektacją Hermes — Paweł Jakub Korombel — dopełnia niewesołego obrazu dowodząc, że źle się dzieje na Olimpie.

JACEK KUNA

„Ijon” robi wrażenie sztuki dzieł martwej. Być może odżyłby on w ręku wybitnego i bardzo doświadczonego reżysera, lecz w Teatrze Miniatura realizował „Ijona” student III roku Wydziału Reżyserii Dramatu krakowskiej PWST, Marceel Kocharczyk. Nie da się tu zresztą niestety mówić o reżyserii. W tym ciężkim i nudnym przedstawieniu nie czuje się w ogóle osobowości reżysera — jakby go po prostu nie było. Jakby przedstawienie o poronie rozwijało się własnym rozpędem. „Ijon” w Miniaturze grzeszy przede wszystkim poprawnością, polowicznością rozwiązań. Podobnie

665
M le sposób domyślił się rzeczywistych przyczyn, dla których odbyła się polska prapremiera mało znanej tragedii Eurypidesa „Ijon”. Odnosząc się nawet z największym pietysmem do dramatu antycznego nie można zaprzeczyć, że nie wszystkie sztuki wzbudzają dziś pełne zainteresowanie. Czas dokonaj nieubłaganego podziału. Wydaje się to oczywiste.

Zarys akcji „Ijona”, dzieła liczącego w chwili pisania tragedii przeszło siedemdziesiąt lat dramaturga,

Jacek Kuna

NOWOŚCI z antykwariatu

wymaga od widza nie tylko doskonałej orientacji w greckiej mitologii, ale również szczegółowej znajomości wersji i odmian wykorzystanego przez Eurypidesa mitu. Dla starożytnych Greków ten problem w ogóle nie istniał — co więcej, mity bezustannie przejawiały swą obecność w codziennym życiu. Bogowie byli obecni wśród ludzi, zawiadnęli ich świadomością. Dziś taką wiedzę posiada, a przynajmniej powinien posiadać, jedynie filolog lub historyk, chociaż i od niego trudno wymagać osobistego, emocjonalnego stosunku do dawnych podań. Dla Ateńczyków „Ijon” oznaczał bliską im historię z legendarnej przeszłości ich ojczyznego miasta, potraktowaną przez Eurypidesa przewrotnie i z delikatną ironią. Dla nas zachowuje charakter niezbyt czytelnego obrazu, zatartego przez czas frasku. Ironiczne uwagi Eurypidesa pod adresem bogów i przedkładanie racji wyższej, choć ludzkiej, moralności nad racje boskie musiały wywoływać żywe oburzenie Ateńczyków. Dziś — są dowodem wielkiej odwagi i szlachetności sędziwego dramaturga, ale nie są w stanie bezpośrednio nas poruszyć.

Mit o Kreuzie i Ijonie pozostał na uboczu europejskiej kultury. Brak drobiazgowej wiedzy mitologicznej nie przeszkadza nam przecież odbierać tragedii króla Sypyd, Elektry, Antyfony, Orestesa czy Prometeusza. Rzecz jasna — im większa jest nasza erudycja, tym odbiór staje się pełniejszy, bardziej wielowarstwowy. Nie zapominajmy jednak, że właśnie te mity włączyły się na stałe w krwioobieg także i naszej kultury. Ze przyjmujemy je jako własne, powiązane z naszą tradycją nadając im wymiar ogólnoludzki.

mało oryginalna jest scenografia, zaprojektowana przez reżysera. Uproszczone kostiumy odwołują się do ogólnego, mglistego wyobrażenia o ubiorach antycznych — nie są ani nową, własną propozycją plastyczną ani rzetelną kopią. Niewiele wnosi również dobra skądinąd obsada — aktorzy mozolnie zmagają się z tekstem na próżno usiłując nadać mu więcej barwy. W ukazywaniu postaci bogów realizator okazał się wręcz niewolnikiem konwencji — wydaje się, że pojawiająca się na nieco chwilejnym podeście Atena wymknęła się cichcem zza kulis dziewiętnastowiecznej opery, ale z całą pewnością niewiele ma wspólnego z wojowniczą i mądrą mieszkanką Olimpu.

Polska prapremiera „Ijona”, poparta naukowym autorytetem tłumacza, prof. J. Łanowskiego, stała się jeszcze jedną pustą pozycją repertuarową. Weszła na stałe do spisów premier i opracowań filologicznych. Ale dla teatru to o wiele za mało. Ta „pogodna tragedia”, przypominająca niekiedy dramat psychologiczny mogłaby okazać się świadectwem wnikliwości charakterologicznej Eurypidesa i mimo wyraźnych niedostatków kompozycyjnych postużyć za materiał do kameralnego studium psychologicznego. Wszystko to pozostaje w sferze marzeń, gdyż przedstawienie niczego nam nie wyjaśnia. Nie interpretuje sztuki, a tylko biernie ją odtworza.

Nie odzyskują siły dramatycznej nawet najbardziej konfliktowe sceny, realizujące klasyczne funkcje postaci tragedii antycznej — gdy Ijon z mieczem w dłoni rzuca się ku Kreuzie, nie wiedząc, że ma przed

(Dokończenie na str. 8)